



krótko

UEFA na Śląsku

CHORZÓW. Delegaci UEFA odwiedzili Stadion Śląski. Interesowali się jego modernizacją i infrastrukturą Chorzowa oraz Katowic. Zapoznali się z obiektem i planem jego unowocześnienia. Spotkali się też z marszałkiem Bogusławem Śmigielskim i wojewodą Zygmuntem Łukaszczykiem.

Konkurs

IPN. Rusza 8. edycja Nagrody Kustosz Pamięci Narodowej. Jest ona przyznawana polskimi oraz zagranicznym instytucjom, organizacjom i osobom fizycznym za aktywny udział w upamiętnianiu historii narodu polskiego w latach 1939–1989, a także za działalność publiczną zbieżną z celami IPN.

Wyroki w sprawie „Halemby”

Przyznali się do winy

– Dobrze by było, gdyby wszyscy pracodawcy w naszym kraju wzięli sobie do serca, że jeśli są ustanowione **jakieś przepisy, a tak jest w zakresie pracy i ruchu zakładu górniczego, to należy ich przestrzegać**, by nigdy nie doszło do takiej tragedii.

Słowa te wypowiedział prokurator Michał Szulczyński. W ubiegły czwartek wniósł on o wydanie wyroku skazującego wobec dziewięciu oskarżonych bez przeprowadzenia rozprawy i wymierzenie im uzgodnionych kar. Michał Szulczyński mówił m.in., że chciałby, aby decyzja sądu odniosła skutek wychowawczy. Oskarżeni przyznali się do zarzutów i chcą dobrowolnie poddać się karze. Dziewięciu oskarżonych w sprawie katastrofy w kopalni „Halemba” usłyszało wyroki. Sąd w Gliwicach skazał ich na karę od czterech miesięcy do dwóch lat więzienia w zawieszaniu i grzywny – od 300 do 1500 zł.

Do katastrofy w rudzkiej kopalni doszło 21 listopada 2006 r. Podczas likwidowania ściany wydobywczej 1030 m pod ziemią wybuchł metan i pył węglowy. Zginęło wtedy 23 górników. Oskarżonych zostało



Oskarżeni w sprawie „Halemby” dobrowolnie poddali się karze

dziewięciu pracowników górniczego dozoru. Prokuratura zarzuciła im m.in., że w okresie przed katastrofą nie wyprowadzili załogi z zagrożonego rejonu. Takim działaniem spowodowali zagrożenie na pracujących tam górników, poświadczali także

nieprawdę w dokumentach. Ich sprawa została wyłączona z głównego procesu, który ruszył przed gliwickim sądem w listopadzie. Tam na ławie oskarżonych zasiada 17 mężczyzn, wśród nich osoby, które kierowały zakładem. **mł**

Oddał życie za swą prawość



Na rynku w Tychach można oglądać wystawę o rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Ekspozycja „Ochotnik do Auschwitz” powstała w 2008 r., z okazji 60. rocznicy zamordowania rotmistrza przez komunistyczne władze Polski Ludowej. Witold Pilecki był oficerem Wojska Polskiego, współzałożycielem Tajnej Armii Polskiej. Dobrowolnie został więźniem Auschwitz, gdzie zorganizował ruch oporu. Po ucieczce z obozu brał udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie został zatrzymany przez UB. Skazano go na śmierć z powodu działalności wywiadowczej na rzecz polskiego rządu na emigracji. ■

TYCHY. Wystawa była wcześniej prezentowana w wielu miastach Polski. Ekspozycja na rynku potrwa do 27 lutego

Bal ze ślonskom ferajnom



Goście śląskiego balu bawili się przy tradycyjnej muzyce

LĘDZINY. Dla prawdziwego Ślązaka najlepszy bal to... fusbal, ale nie zawsze tak musi być, bo czasami żony wyciągną mężów na prawdziwy bal „na salony”. Na drugim już Balu Ślązoka, który – po Rudzie Śląskiej rok temu – odbył się tym razem w Lędzinach. Wspólnie bawiono się ponad sto sześćdziesiąt osób.

Uczestnicy przyjechali z całego Śląska, z wszystkich działających w regionie związków, głównym organizatorem i prowadzącym zabawę do rana był Peter Langer z Krasów, który zadbał o dobry humor gości i organizację. Peter również, już od progu, jak na Śląsk przystało, witał wszystkich wchodzących na salę

Młodzi szachiści

PANEWNIKI. W sobotę, 7 lutego, siedmiu chłopców rozegrało turniej szachowy o puchar panewnickiego proboszcza. Miał on odbywać się przez trzy dni, ale zgłosiło się za mało chętnych. – Ubolewamy nad tym – mówi Zenon Sołek, główny sędzia zawodów. – Przypuszczamy, że młodzież nie przyszła, bo wolą komputery lub telewizję – twierdzi. Uczestnicy konkursu często przychodzą na prowadzone przez niego i Eugeniusza

Marka kółko szachowe. – Chodzę na kółko szachowe przy parafii, bo lubię szachy. Na spotkania zawsze ktoś przychodzi, więc znajdzie się partner do rozgrywki. Najgorzej, gdy było nas tylko trzech. Najmłodszy chodzi do drugiej klasy, najstarsi do piątej. Ten turniej jest moim trzecim. Gdyby moja siostra była zdrowa, też brałaby w nim udział – wyznał 10-letni Michał Nawrot. Grać w szachy nauczył go tata, gdy chłopiec miał 5 lat.



Każda runda rozgrywki trwała maksymalnie godzinę

Zabytki, o których trzeba pamiętać

KATOWICE-PODLESIE. Wystawę „Zabytki Podlesia, czyli co warto zachować w pamięci” otwarto 8 lutego w MDK „Południe”. Ekspozycja składa się z fotografii przedstawiających zabytkowe obiekty istniejące (np. most na Mlecznej z 1808 r., budynek gminy z 1900 r.) i te, których już nie ma (kapliczka na Dąbrowie z 1800 r.), oraz osoby, które historię tworzyły. Do Podlesia napływają ludzie z różnych regionów. Trzeba pokazać im dziedzictwo, korzenie tego, co tu zastali, poza tym lokalność przeżywa swój renesans. – Podlesie jest nieduże, ale ma prawo do swej historii. Trzeba zachować

w pamięci to, co było – mówiła kurator wystawy Sonia Pryszcz-Botor, od paru miesięcy kierownik DK. – To pierwsza tego typu wystawa, mam nadzieję, że powstaną następne. Wernisażowi towarzyszył koncert „Świat operetki i musicalu”, w którym wystąpiły sopran Elżbieta Grodzka-Łopuszyńska i pianistka Joanna Piszczelok. Na wesoło zaprezentowały się członkinie zespołu Podlesianki w oryginalnych strojach ludowych, a jedna z nich, Maria Połap, uczestniczka „Po naszymu, czyli po śląsku”, piękną gwarą opowiedziała o historii wsi, która stolarzami (drzizgorzami) stała.



– Podlesie ma prawo do swej historii – stwierdziła kurator wystawy Sonia Pryszcz-Botor

Sierpień kontra Kompania

KATOWICE. Grupa związkowców z Sierpnia '80 zajęła w poniedziałek 9 lutego jedno z pomieszczeń w siedzibie Kompanii Węglowej S.A. – Niczego nie okupujemy, czekamy na wznowienie rozmów płacowych, które zakończyły się fiaskiem. Będziemy tu do czasu, aż zostaną wznowione – mówi Przemysław Skupin, pełnomocnik Komisji Krajowej WZZ Sierpień '80 w Kompanii Węglowej. Związkowcy domagają się 14-procentowych podwyżek i wyrównania deputatów węglowych do 8 ton. – Kompania Węglowa nie może się zgodzić na te żądania, gdyż nie są możliwe do spełnienia. Zarząd musi brać pod uwagę spadki cen węgla na rynku.

Trzeba uwzględnić wysokość wydobycia i zatrudnienia – odpowiada Zbigniew Madej, rzecznik Kompanii. W tym roku górnikom zaproponowano pięcioprocentowe podwyżki. Ci jednak nie godzą się na taki obrót sprawy. Sierpień '80 przed 3 tygodniami wszczął spór zbiorowy z Zarządem KW.

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Jan Drzymała



MIROSLAW RZEPKA

Ks. Jerzy Lisczyk

Sanktuarium Matki Bożej z Lourdes w Kochłowicach ustanowił 19 grudnia swym dekretem metropolita katowicki arcybiskup Damian Zimoń, ale dla mieszkańców właściwie niczego to nie zmieniło. Oni zawsze wiedzieli, że niewielki zabytkowy kościół w centrum miejscowości jest miejscem szczególnym. Kult Matki Bożej z Lourdes rozpoczął się w 1904 roku, kiedy ks. Tunkel powierzył Jej opiece Sodalicję Mariańską. Już w 50 lat po objawieniach Lourdes zostało „przeniesione” na ziemię śląską, właśnie do Kochłowic. **Do dzisiaj jest to jedyny kościół pod wezwaniem Matki Bożej z Lourdes w całej archidiecezji.** Świątynia ta jest również ulubionym przez mieszkańców całej okolicy miejscem zawierania małżeństw. Uroczystość ustanowienia kochłowickiego sanktuarium wpisuje się w zakończenie obchodów 150. rocznicy objawień Matki Bożej z Lourdes. Stało się ono również nobilitacją dla Rudy Śląskiej, świętującej 50-lecie istnienia w obecnych granicach.

Wypowiedź ks. kanonika Jerzego Lisczyka, proboszcza parafii Trójcy Przenajświętszej w Kochłowicach, z 9 lutego 2009 roku

Utalentowana seniorka

MYSŁOWICE. Comiesięczne spotkania czwartkowe w miejskim muzeum stały się już tradycją. Kolejną wystawę otwarto 5 lutego, tym razem swoje obrazy prezentuje tam ponad siedemdziesięcioletnia Otylia Kubica (na zdjęciu). Pani Otylia jest malarką amatorką, prezentuje tzw. sztukę naiwną. Z jej obrazów, przedstawiających śląskie tematy, przebijają autentyzm i miłość do ziemi, na której się urodziła.

W obrazach pani Otylii widzimy Śląsk dawny, dla nas obcy, ale dla niej są to zachowane w pamięci klimaty z młodości – mielenie mąki w młynie, pieczenie chleba w domowym piecu chlebowym, stawianie snopków na polach. Za jeden ze swoich śląskich obrazków z cyklu „Moja mała ojczyzna” otrzymała w 2001 roku grand prix na wystawie w Giszowieckim Centrum Kultury.



DANUTA SOWA

Dobry start do wiedzy

RYBNIK. 12 szkół zakwalifikowało się do udziału w unijnym projekcie „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy”. Projekt polega na diagnozowaniu u każdego dziecka rodzaju inteligencji: językowej, matematyczno-przyrodniczej, artystycznej i ruchowej, komunikacyjno-informacyjnej,

społecznej. – Zapowiada się ciekawe przedsięwzięcie – cieszy się Zdzisław Plisz, dyrektor Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 1, która zakwalifikowała się do udziału w projekcie. – To już trzeci projekt, który w naszej szkole jest realizowany ze środków unijnych. Takie działania

przynoszą placówce konkretne korzyści – zapewnia dyrektor. Jak zapewnia, ważne jest nie tylko to, że szkoła otrzyma potrzebne pomoce naukowe, a nauczyciele przejdą specjalne przeszkolenie. Istotne jest, że znajdują się też pieniądze dla nauczycieli, którzy poprowadzą z dziećmi dodatkowe zajęcia.

Z boku

felieton

ANDRZEJ GRAJEWSKI

agrajewski@goscniedelny.pl



Wspominając Okrągły Stół

Na zaproszenie prezydenta Lecha Kaczyńskiego uczestniczyłem w debacie historyków, która odbyła się w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie w dwudziestą rocznicę rozpoczęcia obrad Okrągłego Stołu. Obok mnie w spotkaniu udział wzięło także dwóch znanych historyków ze Śląska, ks. prof. Jerzy Myszor z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz dr Adam Dziurok, szef pionu naukowo-badawczego katowickiego IPN. Gdy stałem w historycznej sali, w której toczyły się obrady, pomyślałem, że wiele w międzyczasie się zmieniło, ale śląska reprezentacja nadal przy nim nie jest specjalnie liczna. Dwadzieścia lat temu przedstawicielem naszego regionu była dwójka związkowców – Alojzy Pietrzyk, który kilka miesięcy wcześniej w sierpniu 88 r. kierował strajkiem w kop. „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju, oraz Janusz Jarliński, działacz związku branzowego górników z kop. „Krupiński” w Suszcu, jeden z sygnatariuszy porozumienia jastrzębskiego w 1980 r., choć wtedy siedział po stronie solidarnościowej. Po rządowej stronie Stołu siedział także Wiesław Gwiżdż, jeden z szefów katowickiego PRON-u, a jednocześnie lider Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Choć wówczas był posłem, nie miał większego znaczenia nawet w własnym obozie. Także w pracach zespołów problemowych, poza górniczym, nie było działaczy i ekspertów z naszego regionu.

„**G**ość Niedzielnny” żywo wówczas brał udział w dyskusji na temat tych obrad, zwłaszcza że stałym współpracownikiem tygodnika był wówczas Andrzej Wielowieyski, działacz warszawskiego KIK i doradca „Solidarności”, a później jeden z głównych konstruktorów politycznego mebla. Od niego ks. Stanisław Tkocz znał wiele szczegółów toczących się obrad i niewątpliwie nasze pismo wspierało ideę rozmów opozycji z władzami. Odczuwaliśmy zresztą pozytywny ich skutek w postaci osłabnięcia aktywności cenzury. Wielowieyski startował później w wyborach do Senatu z województwa katowickiego i fakt, że był związany z „Gościem”, z pewnością pomógł mu uzyskać bardzo dobry wynik oraz funkcję wicemarszałka Senatu. Tym bardziej było nam przykro, gdy później okazało się, że to on, oddając w lipcu 89 r. celowo nieważny głos w czasie obrad Zgromadzenia Narodowego, przyczynił się do wyboru gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta RP.

Kryzysowy zawr

GOSPODARKA znalazła się w recesji. Czy jednak mieszkańcy najbardziej uprzemysłowionego regionu Polski mają powody do obaw?

tekst i zdjęcia

JAN DRZYMAŁA

jdrzymala@goscniedzielny.pl

Najpierw był licencjat w Kolegium Języka Biznesu Uniwersytetu Śląskiego i magisterium w Akademii Ekonomicznej. W tym jeden semestr na Nottingham Trent University. Potem półroczny staż w Brukseli i praktyka w jednym z katowickich domów maklerskich. Okazuje się jednak, że takie przygotowanie oraz biegła znajomość kilku języków wcale nie muszą gwarantować pracy w śląskich realiach. Dawid Siudmak ze Świętochłowic od kilku miesięcy bezskutecznie poszukuje zatrudnienia. Ostatecznie zdecydował się

jeszcze raz zainwestować w siebie i wyjechał na bezpłatną praktykę do biura poselskiego prof. Jerzego Buzka w europarlamencie.

Trudny rynek

Na rynku pracy od listopada ubiegłego roku obserwujemy niekorzystne zmiany. Od tamtej pory Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach odnotowuje wzrost liczby osób zarejestrowanych w powiatowych urzędach pracy. W końcu grudnia 2008r. stopa bezrobocia sięgnęła u nas 6,9 proc. Bez pracy było 122 748 osób. To o 4 tys. więcej niż w listopadzie ub.r. W styczniu 2009 r. ta liczba wzrosła o kolejnych 15 tys. i osiągnęła pułap 137,8 tys. Jak podaje katowicki WUP, w styczniu do śląskich urzędów pracy napłynęło 9257 ofert zatrudnienia, czyli o prawie 6 tys. mniej

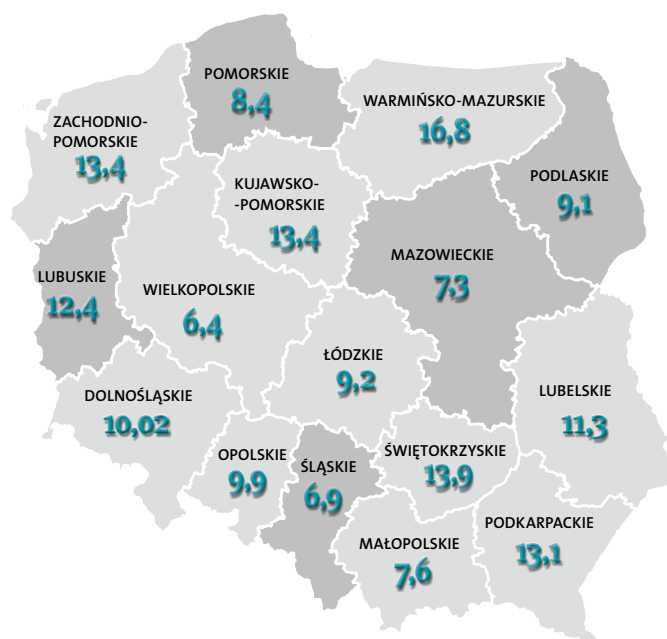
niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Te zmiany wynikają z pogarszającej się koniunktury gospodarczej i słabszej kondycji przedsiębiorstw. W efekcie pracodawcy zgłaszają także chęć przeprowadzania grupowych zwolnień. Tylko w styczniu 24 zakłady zadeklarowały, że będą masowo redukować zatrudnienie. Do zwolnienia przewidziano ponad 1,5 tys. pracowników. W pierwszym miesiącu br. wypowiedzenia wręczono już 654 osobom z 18 zakładów. Najbardziej zagrożeni są pracownicy przemysłu motoryzacyjnego, metalurgicznego i odzieżowego. Głównie zaś osoby o najniższych kwalifikacjach lub posiadające uprawnienia emerytalne czy przedemerytalne. W sektorze publicznym w największym stopniu ryzyko zwolnień może dotyczyć pracowników opieki zdrowotnej, co jest uzasadnione nadmiernie rozbudowaną administracją.

Na pocieszenie trzeba dodać, że chociaż statystyki nie wyglądają dobrze, to jednak w styczniu ubiegłego roku bezrobocie w regionie



HENRYK PRZONDZIŃSKI

Bezrobocie w Polsce (w procentach)



INFOGRAFIKA STUDIO GN, ŹRÓDKO GUS/DANE NA KONIEC GRUDNIA 2008



óć głowy



JAN DRZYWAŁA

Przemysł ciężki jest motorem śląskiej gospodarki. Trzeba zadbać, żeby jak najmniej odczuł skutki kryzysu

OBOK: Dawid Siudmak twierdzi, że pracy trzeba szukać aktywnie. Zarejestrowanie się w urzędzie pracy nie wystarczy

było wyższe. Najgorsza sytuacja w regionie była w 2001 roku, kiedy w powiatowych urzędach pracy było zarejestrowanych ponad 300 tys. osób.

Wojewoda na kłopoty

Zygmunt Łukaszczyk postanowił nie czekać, aż kryzys osiągnie apogeum i uderzy w województwo śląskie z pełnym impetem. Zwołał 4 lutego spotkanie przedstawicieli największych śląskich pracodawców, związkowców

DOKOŃCZENIE NA S. VI >

Szukając lekarstwa



BOGUSŁAW ŚMIGIELSKI, MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

– Żeby zapobiegać kryzysowi, trzeba pobudzić inwestycje. Urząd Marszałkowski ma już gotowy projekt. W budżecie województwa, który wynosi około 3 mld złotych, wydatki na inwestycje stanowią blisko 1,5 mld. Jeśli byłoby tak, że monitorując przychody w ciągu roku, stwierdzimy, iż są zbyt małe, musimy mieć plan „B”, przewidujący ograniczenie inwestycji. Które miałyby zostać ograniczone? To jest kwestia do analizy. Dysponujemy jednak też pieniędzmi unijnymi. Chcemy stworzyć mechanizmy, dzięki którym będzie można szybciej je wydawać.



PRZEMYSŁAW KOPERSKI, DYREKTOR WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU PRACY W KATOWICACH

– Środki, które w tym roku otrzyma województwo śląskie od ministerstwa pracy, będą utrzymane na tym samym poziomie co w roku 2008. Mamy również własne środki finansowe z programów unijnych. Dzięki temu możemy wspierać specjalne programy dla różnych grup. Dla przedsiębiorców, którzy są w trakcie zwalniania pracowników, mamy środki na przekwalifikowanie zwalnianych pracowników. Znowelizowana ustawa o promocji zatrudnienia daje duże możliwości zarówno dla tych, którzy są w okresie wypowiedzenia, jak i dla tych, którzy już zarejestrowali się w powiatowych urzędach pracy. Możemy im zaproponować szkolenia, staże, praktyczną naukę zawodu w nowym miejscu pracy. Przedsiębiorcy mogą też liczyć na wsparcie przy tworzeniu nowych miejsc pracy.



PIOTR DUDA, PRZEWODNICZĄCY ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEJ „SOLIDARNOŚCI”

– Związki zawodowe nie zgodzą się na to, żeby, jak proponują pracodawcy, jedynym panaceum na kryzys była liberalizacja kodeksu pracy. Tam, gdzie sytuacja jest zła, związki zawodowe będą rozmawiać z pracodawcami i z rządem. Zgadza się, że koszty pracy są duże i tu będziemy wspierać pracodawców. Nie zamierzamy też bronić za wszelką cenę miejsc pracy, na których zarabia się 500 czy 700 złotych. Tam, gdzie jest to możliwe, nie zrezygnujemy z zabiegania o podwyżki, tylko dlatego że jest kryzys i nie wypada prowadzić tego typu rozmów. Chcemy też zachęcać wszystkich do kupowania tego, co w Polsce wyprodukowane, bo konsumpcja napędza gospodarkę.



TADEUSZ DONOCIK, PREZES REGIONALNEJ IZBY GOSPODARCZEJ

– Popieram każdą inicjatywę uruchomienia własnej firmy. To także może być recepta na kryzys. Dzisiaj jest wiele możliwości rozpoczęcia działalności gospodarczej. Są kapitały załączkowe na założenie własnej działalności, tanie kredyty. Są pakiety szkoleniowe, dzięki którym można się przekwalifikować. Reszta zależy od indywidualnych zdolności do ryzyka i pomysłu. Regionalna Izba Gospodarcza zorganizowała sieć punktów konsultacyjnych w województwie w ramach Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości. W tych punktach nieodpłatnie radzimy, jak otworzyć działalność gospodarczą na własny rachunek. Trzeba jednak pamiętać, że tak jak w dużych firmach, tak też w małej i średniej przedsiębiorczości sytuacja wygląda różnie. W ubiegłym roku w województwie upadło znacznie więcej małych przedsiębiorców niż w roku 2007. Świadczy to o tym, że odporność sektora małej i średniej przedsiębiorczości jest jeszcze dość skromna.

► DOKOŃCZENIE ZE S. V

i samorządowców. Powołano wówczas stały zespół monitorujący sytuację społeczno-gospodarczą regionu. Na jego czele stanął prof. Andrzej Barczak z Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

Wiadomo już, że kryzys wymaga ograniczania wydatków. – Udało się zaoszczędzić już 173 mln zł z budżetu wojewody – zapewnia Zygmunta Łukaszczyk. – Oszczędzaliśmy na flocie samochodowej i typowych kosztach urzędniczych, związanych z reorganizacją urzędu. Postanowiliśmy nie przyjmować nowych urzędników, a część kompetencji przekazaliśmy do Urzędu Marszałkowskiego – tłumaczy. W związku z reorganizacją urzędu nikt jednak nie straci pracy. Jedynie ci urzędnicy, którzy mają uprawnienia, będą odchodzić na emeryturę.

Przedsiębiorczość górą

W niektórych przypadkach zwolnienia są, niestety, nieuniknione. Zakłady upadają, a pracownicy zasilają szeregi bezrobotnych. Co zrobić w takiej sytuacji? – Najlepiej pierwsze kroki skierować do powiatowego urzędu pracy – mówi Aleksandra Skalec z biura prasowego Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach. – Tam można liczyć na pomoc doradców zawodowych. Mogą oni zaproponować program szkoleń, stażów lub przekwalifikowania zawodowego albo też założenie własnej działalności gospodarczej – wymienia.

Jeśli osoba pozostaje bezrobotna dłużej niż 6 miesięcy. Powiatowy Urząd Pracy, zgodnie z prawem, musi dla niej przygotować indywidualny program szkoleniowy. Gdyby bezrobotny zdecydował się na założenie własnej działalności, również może liczyć na pomoc ze strony urzędników. Istnieje możliwość otrzymania dotacji na rozpoczęcie własnej działalności z dwóch źródeł. Z funduszu pracy można dostać 18 tys. zł, a z Europejskiego Funduszu Społecznego nawet 40 tys. złotych. Dotacje są bezzwrotne, ale trzeba spełnić dwa warunki. Po pierwsze, starać się mogą o nie osoby, które przez 12 miesięcy przed utratą pracy nie prowadziły własnej działalności. Po drugie, trzeba utrzymać własną firmę przez min. 12 miesięcy. ■

Koniec złotego cielca!

Rozmowa z ekonomistą **prof. Andrzejem Barczakiem**, doradcą wojewody śląskiego ds. kryzysu

JAN DRZYMAŁA: Mamy już kryzys czy jeszcze nie?

PROF. ANDRZEJ BARCZAK: Żeby mówić o kryzysie, przez kolejne trzy miesiące stopa wzrostu gospodarczego musiałyby być ujemna, a bezrobocie powinno gwałtownie wzrosnąć. Na razie nic takiego nie ma miejsca.

Skąd wiadomo, że kryzys w ogóle do nas dotrze?

– W Stanach Zjednoczonych i w najsilniejszych krajach Europy Zachodniej jest już autentyczny kryzys. Najpierw dotyczył on sfery finansów, a według doktryny Milтона Friedmana to procesy finansowe są dźwignią rozwoju gospodarczego.

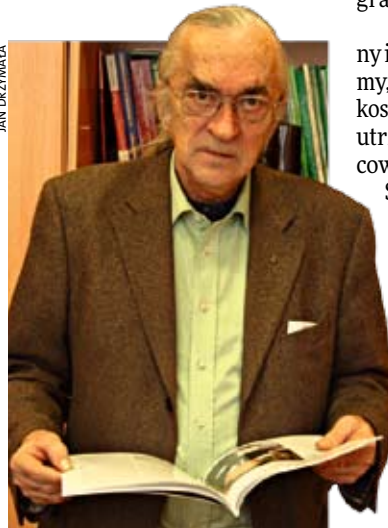
Żyjemy w świecie globalnym i jesteśmy uzależnieni od rynków zagranicznych. Powoli kryzys może do nas dotrzeć. W związku z tym trzeba się przygotować i zrobić wszystko, żeby ewentualne straty wynikające ze schłodzenia gospodarki były minimalne.

I dlatego Wojewoda Śląski powołał specjalny zespół do spraw kryzysu, którego Pan jest szefem?

– Tak. Najsilniejszą zaletą tego zespołu jest to, że spotykają się biznesmeni z bardzo silnego łańcucha: górnictwo, hutnictwo, przemysł samochodowy, energetyka, transport. Wymieniając informacje o swoich propozycjach przygotowywania się do kryzysu, mogą zaproponować sposoby obrony przed nim. Wszystkiemu przyśluhuje się strona społeczna, czyli związki zawodowe. Te pomysły są przekazywane wojewodzie jako członkowi rządu. To jest bardzo ważne, że informacja idzie od dołu. Chodzi o to, żeby recepta nie szła od urzędników zza biurka.

Czym konkretnie będziecie się zajmować?

– Zadaniem komisji jest monitorowanie tego, co się dzieje w gospodarce regionu, i zapewnienie płynnego przepływu informacji



JAN DRZYMAŁA

odprowadzane składki. W czasie kiedy pozostaje w stanie uśpienia, powinien korzystać z unijnego programu kursów doskonalących.

Tu liczy się solidaryzm społeczny i poczucie więzi. Jeśli, powiedzmy, 5 osób pracuje i godzi się, żeby kosztem własnego wynagrodzenia utrzymywać jeszcze jednego pracownika. Wierzę, że na Górnym Śląsku ta więź jest silniejsza niż w innych regionach.

W jakim stanie znajduje się obecnie gospodarka naszego regionu na tle innych województw?

– Jesteśmy bardzo silną gospodarką. W naszym regionie jest najwyższy poziom dochodów. Wiele regionów nam tego zazdrości. Mamy dobrą sytuację, bo 60 procent przedsiębiorstw

w regionie stanowią małe duże i średnie, a nie wielkie molochy. Jednak największe zakłady przemysłowe zatrudniają bardzo wielu pracowników i są jądrem naszej gospodarki. Np. firma motoryzacyjna montuje samochody, a w strefie tyskiej jest też firma, która, powiedzmy, robi fotele. Jeśli zmniejszy się produkcja samochodów, to mniejsza firma też będzie miała kłopot. W tej chwili jest dobrze, ale trzeba zawczasu chronić to jądro, żeby kryzys nie rozlał się na małe firmy. Jeżeli jądro przemysłowe będzie miało kłopoty, wtedy cały region będzie miał autentyczne problemy. A gdyby miały się pojawić niepokoje społeczne, to wówczas wszyscy stracą.

Czy kryzys to tylko zagrożenia? A może dzięki niemu możemy się czegoś nauczyć?

– Kryzys może nas nauczyć racjonalizacji wydatków, oszczędności i wstrzemięźliwości. Może też wreszcie przestaniemy wierzyć w „złotego cielca”. Jego świątyniami są centra handlowe, w których się spędza czas, kupuje rzeczy potrzebne i niepotrzebne, a potem wyrzuca je na śmietnik. Może zaczniemy szanować pieniądze, który ciężko zarabiamy, racjonalizować swoje wydatki w firmie i w gospodarstwie domowym. ■

Podatki zasilą Caritas

Procent do procenta



Z ks. dr. Krzysztofem Bąkiem, dyrektorem katowickiej Caritas, rozmawia ks. Marek Łuczak.

Ks. MAREK ŁUCZAK: W porównaniu z poprzednimi latami łatwiej jest przekazać procent podatku na cele charytatywne. Czy te usprawnienia przekładają się na budżet?

Ks. KRZYSZTOF BĄK: – Coraz więcej ludzi decyduje się na taką formę pomocy tzw. instytucjom pożytku publicznego. Dwa lata temu dostaliśmy 600 tys., a kiedy pierwszy raz można było odliczać pieniądze z podatku, otrzymaliśmy 300 tys. Obecnie mam w rękę szczegółowe rozliczenie za ubiegły rok, kiedy na naszym koncie znalazło się półtora miliona. Możemy więc mówić o znacznym wzroście. Ludzie coraz lepiej rozumieją wagę swoich deklaracji podatkowych.

Jakie trudności towarzyszą wam w związku z przekazywaniem 1 procenta?

– Wielkie nadzieje zrobił nam pan wicepremier Pawlak, który

najpierw obiecał, że będzie możliwość odpisywania od podatku dwóch procent, ale słowa te okazały się płonne. Za obietnicami nie poszły żadne rozwiązania systemowe. Urzędy skarbowe nie przesyłają nam też listy darczyńców, a chcielibyśmy im podziękować listownie. Utrudnieniem jest też postawa niektórych pracodawców. Wprawdzie nieodpłatnie rozliczają swoich pracowników, wypełniając stosowne formularze, ale czasami stawiają warunek, by nikomu nie przekazywać środków w ramach 1 procenta. Chodzi im o ułatwienie sobie pracy, bo dzięki temu mają mniej obliczeń.

Na co przekazujecie środki?

– Pieniądze podatników przekazywane są na cele państwa. Nikt nikomu tych środków nie zabiera. Mieszkańcy domów pomocy czy uczestnicy warsztatów to są polscy obywatele. Cała kwota, którą otrzymujemy



KS. MAREK ŁUCZAK

z podatków obywateli, przekazywana jest na rzecz tych ludzi. To nie Kościół „produkuje” osoby potrzebujące, ale jeśli mamy do czynienia z pomocą społeczną w Kościele, to zawsze jest to wyłączenie państwa.

A konkretnie?

– Inaczej wygląda utrzymanie budynków zamieszkiwanych przez osoby pełnosprawne, a inaczej przez naszych podopiecznych. W tych placówkach muszą być zachowane odpowiednie standardy. Wiąże się to z dodatkowymi restrykcjami np. natury przeciwpożarowej. To powoduje konieczność ciągłego inwestowania w bezpieczeństwo. W ubiegłym roku środki pochodzące z 1 procenta przeznaczyliśmy głównie na remonty i dostosowanie naszych placówek do standardów. Zadbaliśmy o montaż instalacji przeciwpożarowych, ratunkowych i sanitarnych. Bezpieczeństwo naszych podopiecznych stawiamy na pierwszym miejscu. ■

Możesz pomóc

Od 1 stycznia 2009 rozpoczęła się w archidiecezji katowickiej akcja promowania przekazywania 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego. W tym celu Caritas Archidiecezji Katowickiej utworzyła Fundację Caritas Katowice, KRS 0000291119. Na rzecz tej fundacji podatnicy mogą przekazywać 1% podatku. Sposób przekazywania podatku jest następujący: podatnik w zeznaniu podatkowym wpisuje nazwę OPP oraz jej numer KRS. Na tej podstawie urząd skarbowy przekazuje odpowiednią kwotę na rzecz wskazanej organizacji. Odpowiednie ulotki informacyjne zostały przesłane do wszystkich parafii w archidiecezji. Księża proboszczowie, informując w ogłoszeniach parafialnych o tym fakcie, zachęcą wiernych do zabrania ulotek do swych domów. Informacja o możliwości wpłacania 1% została też umieszczona na świącach wigilijnych Caritas.

Tychy promują wielodzietność

Licz na rodzina

Jak pomóc wielodzietnym rodzinom? Zamiast ograniczać się do pustych deklaracji, tyscy samorządowcy postanowili pójść dalej.

Opółowę tańsze bilety na basen i lodowisko oraz miejskie imprezy kulturalne dla rodzin wielodzietnych przewiduje program „3x Liczna Rodzina”.

Samorząd ze społeczeństwem

Program jest skierowany do tyskich rodzin wielodzietnych, składających się z rodziców lub jednego rodzica, mających na utrzymaniu troje i więcej dzieci w wieku do 18 lub 24 lat (gdy

dziecko uczy się lub studiuje), ale także do rodzin zastępczych i podopiecznych Ośrodka Usług Opiekuńczo-Wychowawczych w Tychach.

Do uczestnictwa w programie pomysłodawcy chcą zachęcić prywatnych przedsiębiorców. Ma powstać specjalna strona WWW, zawierająca informacje o rodzajach usług i punktach je oferujących.

Z ulg będzie można korzystać na podstawie specjalnej karty „3x Liczna Rodzina”, wydanej przez Urząd Miasta Tychy na wniosek rodzica. O jej honorowaniu będzie świadczyć specjalna naklejka w witrynie firmy uczestniczącej w programie.

Wysiłek, który procentuje

Michał Gramatyka, przewodniczący Rady Miasta Tychy, jest pomysłodawcą inicjatywy. – Ruszamy w pierwszy dzień wiosny. Pomysł zaczerpnęliśmy z Grodziska Mazowieckiego. W przeciwieństwie do naszych poprzedników, nie wpisaliśmy tego projektu w działania pomocy społecznej, ale Urzędu Miasta, który koordynuje całość. Program ma charakter otwarty, jest propozycją skierowaną do przedsiębiorców tyskich. Chcemy, by właściciele sklepów i restauracji również honorowali te karty na podstawie specjalnych umów z Urzędem Miasta.



Tyscy samorządowcy nie chcą się zbyt skupiać na filozofii uchwały. – Chodziło nam głównie o promocję dzietności, czyli takiego stylu bycia, dzięki któremu rodzice decydują się na posiadanie większej ilości dzieci w rodzinie. Na pewno nie znajdzie się takie małżeństwo, które zdecyduje się wydać na świat potomstwo, bo działa taki program, ale sprawiedliwość domaga się uznania wysiłku tych rodziców. Będziemy z niego korzystać, kiedy ich dzieci będą pracować na naszej emeryturę. ■

Bonifratrzy będą leczyć w Katowicach

Miasto zwraca szpital

Prasa rozpisuje się o przekazaniu przez miasto Katowice jednego z miejskich szpitali bonifratrom. Tymczasem szpital w Bogucicach od 130 lat jest ich własnością. W księgach wieczystych nie ma żadnej adnotacji o jakiegokolwiek zmianie właściciela.

Katowice były jedynym miastem w Polsce, które nie uregulowało kwestii własności należących do bonifratrów – mówi Jerzy Łączkowski z katowickiego magistratu. – Obecne działania są wynikiem uszanowania przez nas prawa własności.

Szpital jest fundacją ks. Leopolda Markiefki, który wprowadził bonifratrów do Katowic. W 1871 roku przekazał on na ten cel sporą sumę pieniędzy oraz grunt, na którym stoi placówka. Uroczyste otwarcie i poświęcenie konwentu, szpitala na 30 łóżek i apteki nastąpiło we wrześniu 1874 roku. Wzniesiony jako pierwszy w mieście, szpital był przeznaczony dla górników zatrudnionych w okolicznych kopalniach oraz miejscowej ludności. Bonifratrzy prowadzili placówkę do 1939 roku. Nieraz wpisali się w historię dzielnicy, pomagając w różnych kryzysowych sytuacjach.

Wygnanie

Kiedy do Katowic weszli hitlerowcy, zamienili szpital na wojskowy, a bonifratrów wygnali do Krakowa. Po wojnie placówka została upaństwowiona, ale już wtedy ówczesne władze postanowiły zwrócić ją bonifratrom z całym wyposażeniem. Miasto



MIROSŁAW RZEPKA

nie wykonało wtedy tego postanowienia. Dopiero w 1998 roku zakon podpisał z miastem umowę na dzierżawę obiektu. Z początkiem 2008 roku ta umowa wygasła. Szpital zajmowany jest przez miasto bez umowy już 14. miesiąc. W budynku przy ul. Markiefki 87 działa obecnie Szpital Miejski im. Ludwika Rydygiera.

– W Katowicach powstanie czwarty szpital bonifratrów we współczesnej Polsce. Po placówkach w Krakowie, Łodzi i Marysinie nasz szpital również będzie pretendował do statusu wzorcowych placówek – mówi asystent dyrektora Szpitala Zakonu Bonifratrów pw. Aniołów Stróżów w Katowicach Damian Stępień. Bonifratrzy deklarują, że 80 procent załogi obecnego szpitala znajdzie zatrudnienie w uruchomionej przez

– Budynek i grunt, na którym stoi szpital, należą do bonifratrów od ponad 130 lat, tak jest zapisane w księgach wieczystych, w których nie ma żadnych innych wpisów – wyjaśnia Damian Stępień

nich instytucji. Ojciec prowincjał informuje na bieżąco załogę szpitala o wszystkich decyzjach, jakie zapadają w sprawie jego zwrotu prawowitym właścicielom.

Nowy stary szpital

– Oczywiście pracownicy czują pewien niepokój, ale zakonnicy naprawdę starają się bardzo rzetelnie myśleć o przyszłości każdego z nich – tłumaczy Stępień. – Zakon ze względów obiektywnych nie może być następcą prawnym obecnego stanu rzeczy. Priorytetem naszych działań jest doprowadzenie do nieprzerwanego świadczenia usług medycznych w tym miejscu, tak aby charyzmat szpitalniczy bonifratrów na nowo ogarnął mieszkańców Katowic. Dążenia te są zgodne z podjętą przez Radę Miasta Katowice uchwałą

o likwidacji miejskiego szpitala, wskazującą na szpital bonifratrów jako podmiot przejmujący odpowiedzialność za opiekę medyczną nad mieszkańcami naszego miasta. Tymczasem prezydent wyznaczył likwidatora, który ma zakończyć działalność medyczną obecnego szpitala 31 marca br. Jednocześnie zalecił opróżnienie budynków ze sprzętu dopiero 30 kwietnia. Oznacza to przerwę w leczeniu. Przedstawiciele zakonu wielokrotnie przedstawiali inny, bardziej korzystny dla pacjentów i pracowników szpitala sposób rozwiązania tej trudnej sytuacji. Niestety, nasze propozycje nie znalazły uznania w oczach przedstawicieli Urzędu Miasta. Nie tracimy jednak nadziei na konstruktywny dialog i pozytywne zakończenie całej sprawy.

Czy będzie przerwa?

– Kontynuacja świadczenia usług medycznych musi być zachowana, bo to jest warunek umowy – twierdzi Łączkowski. – Chcielibyśmy przekazać szpital z całym wyposażeniem, ale zakon nie zgodził się na następstwo prawne. Dlatego musimy zlikwidować placówkę. To dla nas kłopot, bo operacja jest trudna logistycznie. Poza tym musimy zabrać z budynku cały sprzęt medyczny. Ale jestem optymistą i wierzę, że wszystko zakończy się dobrze.

Sprzęt medyczny, zainstalowany w szpitalu przy ul. ks. Leopolda Markiefki, nie bardzo przyda się innym szpitalom miejskim. Nie tylko dlatego, że mają inne profile, ale również dlatego, że wiele urządzeń jest niejako „zrośniętych” z budynkiem – przewody, przyciski sterujące, ramiona głowic są zainstalowane w ścianach. Demontaż tych urządzeń w ciągu miesiąca może się okazać niemożliwy. Nadal więc nie wiadomo, kiedy bonifratrzy zaczną spełniać w Katowicach swój czwarty ślub zakonny, nakazujący im służyć biednym, chorym i cierpiącym.

Mirosław Rzepka

Czy katowicka orkiestra zabrzmie inaczej?

Mistrzowie dźwięku

Nowy dyrektor muzyczny Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia Jacek Kaspszyk przez następne trzy lata będzie czuwał nad ewolucją katowickich muzyków.



JAN DRZYMAŁA

Jacek Kaspszyk zastanawia się, czy po latach można będzie zauważyć, jak pod jego batutą zmieni się NOSPR

Artysta w swojej karierze współpracował z najlepszymi zespołami świata. Pracował niemal w całej Europie, a także w Chinach, Nowej Zelandii czy w Hongkongu. Pełni funkcję dyrektora artystycznego Orkiestry Filharmonii

Wrocławskiej. Na początku swojej kariery współpracował już z katowickim NOSPR-em. Teraz wraca jako dyrektor. 4 lutego przedstawiła go Joanna Wnuk-Nazarowa, dyrektor naczelny i programowy zespołu, która zdradziła również

szczególne dotyczące najbliższych planów orkiestry.

– Na zamówienie Polskiego Radia orkiestra pod batutą pana dyrektora nagrywa wszystkie dzieła symfoniczne Mieczysława Karłowicza – wyjaśnia.

W tym roku przypada też 15. rocznica śmierci Witolda Lutosławskiego. – W przyszłości warto będzie przypomnieć utwory tego kompozytora – mówi Joanna Wnuk-Nazarowa.

W repertuarze NOSPR nie zabraknie też wielkiej symfoniki, najwybitniejszych dzieł wielkich romantyków. Szefowie orkiestry liczą, że w przyszłych sezonach koncertowych wrócą też do pokazywania wersji estradowej oper.

Orkiestra marzy o nowej sali koncertowej. Miasto wesprze budowę. Popierają ją również znane osobistości: Kazimierz Kord, Henryk Mikołaj Górecki i Wojciech Kilar oraz Jerzy Buzek, Kazimierz Kutz i Jan Olbrycht.

Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia jest najlepszym zespołem w Polsce. Uchodzi też za jedną z lepszych w Europie. **ad**

zapowiedzi

Czuwaj!

Duszpasterstwo harcerzy zaprasza wszystkich harcerzy, skautów, sympatyków i przyjaciół harcerstwa na Harcerski Apel Jasnogórski do parafii św. Barbary w Chorzowie w każdy 16. dzień miesiąca o godz. 19.00. Zapraszamy do wspólnej modlitwy słowami z Apelu Jasnogórskiego: „jestem, pamiętam, czuwać!”

Narciarze na start

Już **21 lutego** odbędą się XII Mistrzostwa Polski Księży i Kleryków w Narciarstwie Alpejskim „O Puchar im. Jana Pawła II”. Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych do zmagania na stok Stożka w Wiśle-Łabajowie. W ramach zawodów będzie przeprowadzona również konkurencja w rodzinnej kategorii open. Na starcie będzie mógł stanąć każdy, kto tylko jeździ na nartach lub snowboardzie i chce sprawdzić swoje umiejętności w konfrontacji z innymi zawodnikami. Więcej informacji na temat zawodów udzielają organizatorzy – ks. Grzegorz Szwarz i ks. Damian Copek – pod numerami telefonów 0607229500 lub 0502282814



listy

katowice@goscniemiedzielnny.pl

Nowy dyrektor TVP Katowice

W numerze katowickiego „Gościa” na 1 lutego 2009 pan redaktor Andrzej Grajewski pisał krytycznie o rozszadzie na stanowisku dyrektora TVP Katowice.

Niechęć do nowego uzasadnia Pan przede wszystkim brakiem kompetencji, bo inne „wady” typu: wpływ polityczny po linii Bosak-Farfał czy członkostwo w UPK nie stanowią – jeśli dobrze zrozumiałem – problemu.

Zarzut wydaje mi się naciągany. Pytany o doświadczenie dziennikarskie Dalecki stwierdza: „To nie problem. Moim zadaniem jest

przede wszystkim poprawa sytuacji ekonomicznej ośrodka”. Brzmi to trochę inaczej niż, parafrazując jego słowa z Pańskiego tekstu: „przyjąłem, bo dali, no i już”.

Twierdząc, że obok znajomości i „zasług” decydują jeszcze względy merytoryczne. Nie wierzę, że ekonomista i prezes firmy komputerowej w ogóle ich nie posiada. Napisał Pan, że katowicki ośrodek jest w kiepskiej kondycji. Chodzi o to, by się podniósł. Dajmy chłopu szansę.

No chyba, że rzeczywiście chodzi o coś innego? Np. że nie jest „stond”, albo o co jeszcze inkszego... Pozdrawiam z szacunkiem

ks. Marcin Socha

■ R E K L A M A ■

JACQUES NEIRYNCK
MANUSKRYPT

Grobu Świętego

czyta OFKA CZECH
od poniedziałku do piątku
o 9.40, 17.15 i 23.50

radio eM 107.6 FM

OMIWNACTWOM

Jedna z pań, które korzystają z przystanku autobusowego przy ul. Żorskiej, przeżyła niecodzienną przygodę. Idąc wieczorem na przystanek, spostrzegła w półmroku żubra. Rzuciła siatki na ziemię i zaczęła uciekać, bo pomyślała, że zwierzę wydostało się z nieodległej zagrody. Okazało się na szczęście, że to tylko nowy **pomysł promocyjny Pokazowej Zagrody Żubrów.**

Otrzymywaliśmy sygnały, że mimo iż przy drodze widoczna jest brama, niektórzy turyści nie mogli do nas trafić – opowiada o pomysle promocyjnym Ewelina Skrobol, menadżer Zagrody Żubrów. – Postanowiliśmy postawić tam coś dużego i znaczącego. Myślę, że w naszym przypadku makietę żubra z powodzeniem zastępuje tablicę informacyjną wielkości billboardu. W ten sposób zachęcamy wszystkich do obejrzenia zwierząt w zimowej scenerii.

Wszyscy chcą patrzeć na żubry

Pszczynska Pokazowa Zagroda Żubrów w Zabytkowym

Parku Pszczyńskim – bo tak brzmi pełna nazwa obiektu – ma typowo turystyczny charakter. Położona bardzo blisko słynnego pszczyńskiego pałacu i zabytkowej starówki, od początku swego istnienia przyciąga turystów.

– Odwiedziło nas już ponad 80 tys. turystów – podkreśla E. Skrobol. – Muzeum Zamkowe w Pszczynie gości rocznie około 160 tys. osób, więc nasz wynik w pierwszym sezonie działalności jest bardzo dobry. Chyba nikt się nie spodziewał, że aż tylu ludzi będzie chciało oglądać zwierzęta.

Pszczynska zagroda została otwarta 1 czerwca ubiegłego roku. – W Urzędzie Miasta już wcześniej

zrodził się taki pomysł, ale nie było funduszy. Dopiero projekt w ramach zintegrowanego programu operacyjnego rozwoju regionalnego przyniósł dofinansowanie z Unii Europejskiej. Budowa trwała rok – opowiada Ewelina Skrobol i dodaje: – Pokazujemy również inne zwierzęta, nie tylko żubry.

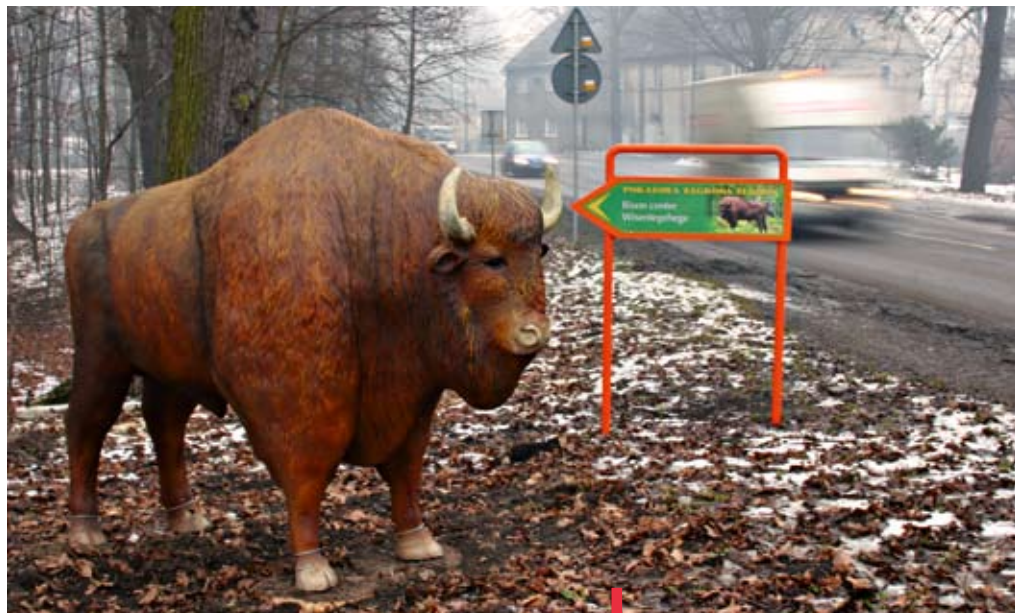
Nabliisko 10 hektarów wybudowano dwie zagrody wraz z infrastrukturą, m.in. paśnikami, zagrodą kwarantannową oraz magazynami karmy. Zwierzęta można oglądać z pomostu widokowego, wyposażonego w windę dla osób niepełnosprawnych. Oprócz żubrów można zobaczyć również muflony, jelenie, daniela i sarny. W budynku edukacyjnym prezentowana jest fauna i flora ziemi pszczyńskiej. Jest też trójwymiarowe kino, w którym pokazuje się film o żubrach.

Chronione przed zarazkami

Na początku lutego Pokazowa Zagroda Żubrów otrzymała

Śląskie żubry przyciągają turystów

Skutki kaprysu k



ZDJĘCIA MIROSŁAW RZEPKA

O zmierzchu makietę żubra wydaje się groźna, w dzień tylko zwraca uwagę
NA DOLE Z LEWEJ: Żubry najczęściej wylegają się leniwie, ale potrafią też przeskakiwać wysokie przeszkody
Z PRAWEJ: Oprócz żubrów w Pszczynie są też sarny

spore wyróżnienie. Polska Zielona Sieć – związek zrzeszający organizacje ekologiczne działające w największych miastach Polski – rozstrzygnęła konkurs w ramach projektu „Fundusze Europejskie dla NGO w praktyce”. Jego celem jest promocja projektów, których realizacja przyczyniła się do zrównoważonego rozwoju kraju na poziomie regionalnym i lokalnym. Komisja konkursowa wyłoniła z każdego województwa

po jednym modelowym projekcie.



sięcia

W województwie śląskim wybrano „Budowę Pokazowej Zagrody Żubrów w Zabytkowym Parku Pszczyńskim”. Zwycięskie projekty będą promowane od marca do czerwca w 16 województwach na ogólnopolskiej wystawie „Najlepsze projekty”.

– Mogę zapewnić, że zwierzęta mają się u nas bardzo dobrze – podkreśla Skrobol. Spełniamy wszelkie wymogi, jeśli chodzi o przestrzeń, dokarmianie, opiekę weterynaryjną. Na razie nie ma żadnych problemów zdrowotnych. Również dlatego, że do zagrody nie mogą wchodzić żadne inne zwierzęta.

Kaprys księcia ratuje białowieskie żubry

Żubry żyją w lasach pszczyńskich od blisko 150 lat. Na Śląsk przybyły z Puszczy Białowieskiej w roku 1865, kiedy książę pszczyński Jan Henryk XI Hochberg zapragnął je mieć w swoich dobrach. Miały uświetniać wielkie łowy, które odbywały się w lasach księcia. Zwierzęta przywieziono pociągiem i umieszczono najpierw w dwuhektarowej zagrodzie Wygorzele w Nadleśnictwie Murcki. Rok później wypuszczono je do ogrodzonego zwierzyńca o powierzchni 600 ha. Tam przebywały do roku 1891. Potem przeniesiono je do Nadleśnictwa Pszczyna, gdzie miały do swojej dyspozycji 11 000 ha lasów. Dzięki troskliwej ochronie i opiece stado zaczęło się szybko powiększać. Zwierzęta dokarmiano jedynie zimą i chroniono przed kłusownikami. Po I wojnie światowej stado liczyło aż 74 sztuki. Kiedy w roku 1919 wytępiono ostatnie dziko żyjące żubry w Puszczy Białowieskiej, okazało się, że pszczyńskie stado może się przyczynić się do restytucji stada białowieskiego. Można więc zażartować, że w okolicach Białowięzy żyją dzisiaj śląskie żubry.

Mirosław Rzepka

Jo, **Ślązok**

Pomyłony *farorz*

tekst

MAREK SZOŁTYSEK



szoltysek@szoltysek.com.pl

Chyba nierozstrzygalny jest spór, które środowisko jest bardziej plotkarskie, *kaj sie nojbarziej klacho*. Na czołówkę wysuwa się grupa Ślązoczek na szubkach i poszczególne grupy duchownych, w kolejności – siostry zakonne, zakonnicy i księża. Nie należy się jednak dziwić, bo tam, gdzie się żyje w małym środowisku, zawsze dużo ludzie o sobie wiedzą. A jak się coś wie, to język śwędzi, by to obgadać. Bo ciekawe jest, że Anie ukradli *koło* spod masarza, albo że siostra przełożona ma śmieszny *gybis*, czyli sztuczna szczękę. Czy wreszcie pasjonująca jest opowieść o psie *farorza*, który pogryzł kurialnych urzędników. Jednak z pewnością największym plotkarskim hitem wśród śląskich duchownych z 1861 roku była sprawa pomylenia farorza Bolika. Ale po kolei...

Na początku XIX wieku we wsi Naczesławice koło Głogówka mieszkał nauczyciel Filip Bolik i miał trzech synów. Karol Bolik był z synów najmniej zdolny, ale umiejętnie dorobił się funkcji inspektora rolnego i mandatu posła na sejm pruski. Natomiast kolejne Bolikowe synki, czyli starszy – Edward Bolik (1823–1899) oraz młodszy Ludwik Bolik (1825–1902) ukończyły gimnazjum w Głubczycach, a potem Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Wrocławskim. Następnie obaj przyjęli święcenia kapłańskie i pracowali jako księża diecezjalni. Ks. Edward Bolik w Żorach, Leśnicy, Rudach, w Berlinie, w parafii św. Jadwigi, oraz w Rybniku. Natomiast ks. Ludwik Bolik w Gliwicach, w parafii św. Bartłomieja, oraz w Gierałtowicach.

Starszy – ks. Edward miał wyjątkową pobożność do świętych. Może zostało mu to z rodzinnych Naczesławic, gdzie kwitł kult św. Stanisława. Tak czy inaczej berlińska parafia św. Jadwigi – patronki Śląska – bardzo mu się podobała i nie czynił starań o przeniesienie na inną. Jednak młodszy – ks. Ludwik – z nieznanym nam powodów próbował przenieść się z Gliwic do wielkiej parafii Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku. I ponoć była mu ona obiecana, ale dopiero po śmierci starego rybnickiego farorza. W końcu przyszedł przełom roku 1860 i 1861, kiedy zmarł rybnicki proboszcz ks. Franciszek Ksawery Ruske. Wtedy ks. Ludwik z niecierpliwością oczekiwał w Gliwicach dekretu uprawniającego do objęcia parafii rybnickiej. Jednak ktoś

w kurii czy w jakimś innym urzędzie pomylił imiona i adresy – i wtedy dekret o przyznaniu Rybnika poszedł na początku 1861 roku do ks. Edwarda Bolika do Berlina. Ludwik zaś na otarcie łez dostał w 1865 roku parafię w Gierałtowicach sięgającą od Knuruwa do Chudowa. Ale Gierałtowice to nie Rybnik!

Jednak poplotkujmy i my. Odrzućmy wersję pomyłki i przyjmijmy inną hipotezę. Otóż niemieckie koła rządowe i kościelne denerwowały się zbyt polskimi i ludowymi tradycjami ziemi rybnickiej. Sądzone może, że Bolik z Berlina tchnie bardziej niemiecką kulturą? W rzeczywistości było odwrotnie, bo upodobanie ks. Edwarda do kultu świętych krzepiło ludowy rybnicki kult do św. Antoniczka.

ARCHIWUM.GN



Ks. Ludwik Bolik (1825–1902). Pomyłony proboszcz czy ofiara germanizacji?

NA BLISKIM WSCHODZIE pokój jest jednym z najczęściej powtarzanych słów. Ludzie używają go przy codziennych pozdrowieniach na ulicy i wypisują na propagandowych plakatach. Coraz bardziej jednak brzmi ono groteskowo.

tekst i zdjęcia

KS. MAREK ŁUCZAK

młuczak@goscnieдельник.pl

Na bazylice w Betlejem czarna flaga opuszczona jest do połowy. To znak żałoby i szacunku wobec ofiar arabskiej ludności z Gazy. Ich dramat widać też na fotografiach fasady kościoła. Na specjalnej ekspozycji wywieszono są zdjęcia rannych ludzi oraz żałobników oplakujących śmierć swoich najbliższych.

Stróże pamiętek

Tuż przy wejściu do franciszkańskiej świątyni spotykam br. Ananiasza, śląskiego franciszkanina, który od ponad roku pracuje w Ziemi Świętej. – Z katowickiej prowincji przybyło tu 5 zakonników – mówi. – Ja jestem w Betlejem, dwóch pracuje w domu kustodialnym w Jerozolimie, jeden na Cyprze, a jeden brat jest obecnie na urlopie w kraju. Najwięcej z grona Polaków jest tu ojców reformatów, w drugiej kolejności nasza prowincja, a ogólnie przypada dwudziestu paru naszych rodaków na ponad trzystu franciszkanów.

Brat Ananiasz po raz pierwszy odwiedził Ziemię Świętą w 1999 r. Przyjechał tu na święcenia współbrata do Jerozolimy, gdzie działa międzynarodowe seminarium. Już wtedy wiedział, że tu wróci. Spośród katowickich franciszkanów jako pierwszy przyjechał tu o. Edrasz, obecny prowincjał z Panewnik. Towarzyszył mu o. Dobromił, który teraz pełni w Ziemi Świętej funkcję ekonomy kustodii. Ananiasz zakochał się w Ziemi Świętej, choć nie od razu udało mu się tu powrócić. Kiedy zwrócił się jednak do władz zakonnych z prośbą o możliwość pełnienia tu służby, otrzymał w końcu zgodę. – Nie mogłem chyba dostąpić większej

łaski – wspomina. – Kiedy tu przyjechałem, poczułem się jak w domu, mimo że wspólnotę mamy międzynarodową, bo na 20 zakonników przypada aż 10 narodowości.

Brat Ananiasz pracuje w Betlejem jako zakrystian, opiekuje się grupami pielgrzymów, organizuje ich udział w liturgii, dba o porządek. Największą radość sprawia mu jednak opiekowanie się Grotą Narodzenia. – Jako przedstawiciel wyznania łacińskiego możemy każdego dnia odprawić dwie Msze św. w Grocie Narodzenia – mówi. – Zakrystianie muszą tu pracować na trzy zmiany. Pierwsza służba zaczyna się o trzeciej rano: otwieramy bazylikę od strony kościoła św. Katarzyny, idziemy do grotty, gdzie zapalamy nasze lampki oliwne, uzupełniamy olej i zapalamy światło. O godzinie czwartej przychodzi grecki duchowny, który okadza grotę, a później pojawiają się Ormianie, którzy odprawiają jutrznię. Później znów pojawiają się franciszkanie, którzy przygotowują pierwszą Mszę św., odprawianą tuż przed godziną czwartą. Następnie znów Grecy, i znów franciszkanie, a po nich Ormianie.

Bracia, patrzcie jeno...

Jak powiedział Jan Paweł II, w Betlejem Boże Narodzenie trwa cały rok. Tę wyjątkową atmosferę wytwarzają szczególnie polskie grupy, które chętnie śpiewają kolędy, nie bacząc na porę roku. – Pasterka zawsze odprawiana jest u nas o tej samej porze co w Polsce – mówi Ananiasz. – Rozpoczyna się dokładnie o 24. Uroczyste obchody Narodzenia Pańskiego mają tu jednak miejsce trzy razy w roku. Łacinnicy świętują 25 grudnia, Grecy 7 stycznia, a Ormianie 19 stycznia.

W Betlejem nie słyszy się o gorszących kłótniach, które są czasami wśród zakonników strzegących Grobu Pańskiego w Jerozolimie. „Status quo”, czyli rodzaj



Pokój i d





W Betlejem nie spotkało mnie jeszcze nic podobnego.

Sprawa Gazy

Wśród odpowiedzialnych za Kustodię w Ziemi Świętej jest inny franciszkanin, także pochodzący z naszej prowincji. To właśnie w Betlejem, gdzie od XVI w. franciszkanie strzegą miejsca narodzenia Zbawiciela, zakończyły się obrady ostatniej kapituły Kustodii Ziemi Świętej. Do zarządu Kustodii zostało wybranych 6 braci należących do różnych grup językowych. Jest wśród nich o. Dobromir Jaształ. Skład zarządu odzwierciedla międzynarodowy charakter Kustodii.

Obecność braci kapitulnych w Betlejem była gestem solidarności z miejscową wspólnotą chrześcijańską, która żyje odcięta murem w coraz trudniejszych warunkach. Konkretnym dowodem wspomaganie lokalnej wspólnoty było poświęcenie Centrum Sportowego Akcji Katolickiej. Nowy obiekt wybudowany przez Kustodię posiada m. in. pierwsze w Autonomii Palestyńskiej boisko sportowe do koszykówki, odpowiadające standardom międzynarodowym. Konflikt w Gazie oddziałuje na życie w Betlejem. – W ub. roku odnotowaliśmy najliczniejsze pielgrzymki – mówi br. Ananiasz. – Uczciliśmy także milionowego pielgrzyma, którym był Polak. 2008 rok był nawet lepszy od jubileuszowego. Aktualnie zaś ubyłoby pielgrzymów. Wystraszyli się głównie pochodzący z Europy Zachodniej i Ameryki.

Franciszkanie zachęcają do pielgrzymowania. – Kiedy nie będzie pielgrzymów, miasto zginie – mówią. – Ceny pójda w górę, a po plaście usług zakręluje bezrobocie. Chrześcijańskim Palestyńczykom jest ciężko podwójnie: przez Żydów odbierani są jako Palestyńczycy, a przez muzułmanów jako niewierni.

Jak podczas konfliktu powiedział Radiu Watykańskiemu o. Dobromir Jaształ, ogniska walk w Gazie skoncentrowane były tylko w konkretnych punktach. Mimo trudnej sytuacji walki nie stanowiły zagrożenia dla bezpieczeństwa pielgrzymów. Polski franciszkanin przekonuje, że „życie w Ziemi Świętej toczy się normalnie”. Tym bardziej teraz, kiedy trwa jeszcze rozejm między zwaśnionymi stronami. ■



Muzułmańska ludność Betlejem żyje z usług oferowanych chrześcijańskim turystom. Na zdjęciu Achmed, taksówkarz



Aziz ma rodzinną fabrykę wyrobów z drzewa oliwnego



Takim murem mieszkańcy Betlejem oddzieleni są od reszty świata. W niektórych miejscach widać polskie napisy.

obro

Do obowiązków br. Ananiasza należy utrzymanie porządku w Grocie Narodzenia

PO LEWEJ: Christopher pokazuje dokument, na podstawie którego po raz pierwszy od 7 lat może opuścić Betlejem

kodeksu, precyzuje co do godziny i co do centymetra, kiedy można sprzątać, kiedy przynieść dywan, wymienić taki czy inny sprzęt. – Po 200 latach wymieniliśmy obrazy, których nie dało się wcześniej wymienić – opowiada franciszkanin. – Udało się to dzięki przychylności innych wyznań. Coraz częściej wszyscy idą sobie na ustępstwa: my odnawiamy obrazy, grecy ikony. Zamontowano też nowy wentylator, a gmina miejska, jako strona neutralna, zobowiązała się pomóc w oczyszczaniu wnętrza bazyliki.

Brat Ananiasz dobrze też ocenia współpracę z muzułmanami, których wokół bazyliki jest wielu. Szukają różnego zajęcia, najczęściej chcą pełnić funkcję przewodnika. – Tutaj jest bezpieczniej niż w Katowicach – mówi brat. – Idąc w habcie przez miasto, można się w Polsce nieźle nasłuchać.

Artysta z Rybnika-Niedobczyc

Słomą malowane

W piwnicy Tadeusza Ciuraby dzieją się niesamowite rzeczy. Tu zwykła słoma zmienia się w niezwykle dzieła sztuki.

Dał Pan duszę dziwną, aby ją objawić światu – te słowa witają każdego, kto z ciekawością schodzi do pracowni rybnickiego artysty. Wypisał je i zawiesił tuż przy wejściu. Jakby chciał, żeby przypominały mu sens jego pracy.

Dwie miłości

Tadeusz Ciuraba przyjechał na Śląsk w latach 60. z Zamościa. Wiadomo, za pracę. Znalazł ją w nieistniejącej już dziś kopalni „Rymer”. Przepracował w górnictwie ponad 30 lat. – Pracowałem przy przeróbce w błocie, chłodzie i potwornym hałasie – wspomina, ale nie narzeka. – Górnictwo tak jak sztukę trzeba kochać – podsumowuje

Gdyby nie kochał swoich słomkowych obrazów, dawno rzuciłby nimi w kąt. Ta technika wymaga niezwyklej dokładności, cierpliwości i zaangażowania. – Najpierw muszę nabierać odpowiednią słomę. Ścinam ją nożyczkami, kiedy jeszcze stoi. Muszę mieć tyle, żeby wystarczyło mi na cały rok, a najlepiej, jakby jeszcze trochę zostało

– wyjaśnia. Potem następuje długi i skomplikowany proces przeróbki surowca. Trzeba ją poprzycinać do pożądanej długości, wygotować i zbarwić. – Najlepszą słomę miałem z Kielecczyny. Do jej gotowania użyłem ok. 3 wiader wody. Udało mi się zbarwić słomę tak, jak chciałem. Jeśli korzystam ze śląskiej, słomy musi być dwa razy więcej wody, a mimo to kolor czasem powstaje dość przypadkowy – martwi się. Skąd ten problem? Sprawa jest prosta. Na Śląsku zboża są bardziej zanieczyszczone.

Tadeusz Ciuraba zorganizował sobie pracownię w piwnicy

NA DOLE: Wystawę pt. „Słomkowe inspiracje” można oglądać do końca lutego w wodzisławskim muzeum

Domowa galeria

Kiedy wszystko jest już oczyszczone i zbarwione, trzeba słomę porozcinać, żeby z cienkich rurek powstały paseczki. Dopiero w tej postaci wysuszona słoma nadaje się do tworzenia. Teraz można robić szkice obrazu. Tadeusz Ciuraba czerpie inspiracje z różnych źródeł. Najczęściej od wielkich malarzy: Chełmońskiego, Witkacego, Picassa. Uwielbia również motywy gruzińskie. Często wykleja ze słomy bukiety kwiatów. Tworzy też ikony i obrazy

świętych. W jego mieszkaniu próżno szukać zbytków, jakie są w innych domach. – Kiedyś, ale tylko raz, żona powiedziała mi: „Zobacz, Tadzio, ludzie mają piękne meble, ładne mieszkania, a u nas wszędzie obrazy i obrazy” – relacjonuje artysta. W jego mieszkaniu na każdych drzwiach, na każdej ścianie wisi jakiś obraz. Jest Matka Boża – katolicka i prawosławna, jest święty Jerzy i jest oczywiście – jak na górniczy dom przystało – święta Barbara.

Wciąż mam marzenia

Pan Tadeusz wciąż nie przestaje tworzyć, chociaż nie jest już młodziemiaszkiem, a każdy obraz wymaga setek godzin wyteźonej pracy. Kiedyś nawet próbował je zliczyć, ale w połowie, mając już za sobą 240 godzin, zirytowany stwierdził, że nie jest od liczenia i przestał. Wciąż marzy o nowych wystawach. – Chciałbym jeszcze kiedyś wrócić i pokazać swoje obrazy w rodzinnych stronach. Marzę też, żeby udało mi się wystawić moje ikony w prawdziwej cerkwi. Tam nabrałyby szczególnego wyrazu – mówi. Może ktoś pomorze spełnić marzenia artysty z Niedobczyc?

Jan Drzymała



ZDJEŃCIA JAN DRZYMAŁA



Patron narzeczonych

W okolicach wspomnienia św. Walentego katolicy masowo uczestniczą w zwyczaju wręczania sobie czerwonych serc. Dlaczego tak bezkrytycznie przejmujemy podobne amerykańizmy?

ABP DAMIAN ZIMOŃ: Walentynki to święto zakochanych, obchodzone 14 lutego. Niesłusznie bywa ono stawiane w jednym rzędzie z Halloween, jako kolejny eksportowany produkt kultury anglosaskiej. Okazuje się bowiem, że wspomniany tego dnia w kalendarzu liturgicznym św. Walenty, od którego imienia pochodzi nazwa święta, został ogłoszony patronem zakochanych już w 1496 r. przez papieża Aleksandra VI. Prawdą jest

jednak, że początków dzisiejszych walentynek szukać trzeba nie w chrześcijaństwie, lecz w pogańskim Rzymie. O ich dacie zdecydowała sama przyroda. W połowie lutego bowiem ptaki gnieźdzące się w Wiecznym Mieście zaczynały miłosne zaloty i łączyły się w pary. Uważano to za symboliczne przebudzenie się natury, zwiastujące rychłe nadejście wiosny. Za panowania cesarza Klaudiusza Gockiego Rzym był uwikłany w krwawe i niepopularne wojny do tego stopnia, że mężczyźni nie chcieli wstępować do wojska. Cesarz uznał, że powodem takiego postępowania była ich niechęć do opuszczania swoich narzeczonych i żon. Dlatego odwołał wszystkie planowane zaręczyny i śluby.

Kapłan Walenty pomagał parom, które pobierały się potajemnie. Został jednak przyłapany i skazany na śmierć. Bito go, aż skonał. Było to 14 lutego 269 lub 270 r.

W naszej archidiecezji każdego roku kierujemy myśli do parafii św. Walentego w Bieruniu, gdzie przez cały rok na różne sposoby ma miejsce kult tego patrona. Dziś, w obliczu kryzysu rodziny, rozwijamy duszpasterstwo narzeczonych. Bodaj w 60 proc. naszych parafii istnieje tzw. bliższe przygotowanie do życia w rodzinie i małżeństwie. Świeccy coraz bardziej angażują się w przekazywanie zasad wynikających z wiary. Oby pomocą był św. Walenty.



Wierni pytają,
pasterz odpowiada

Będzie reprezentować diecezję

Pomoc dla dziennikarzy

Z nowym rzecznikiem archidiecezji katowickiej **ks. Artur Stopką** rozmawia ks. Marek Łuczak

Ks. MAREK ŁUCZAK: Czym wyjaśnić popularność tematu Kościoła i religii w mediach?

Ks. ARTUR STOPKA: – Najczęściej można przeczytać i usłyszeć o Kościele jako instytucji, o wiele rzadziej o jego misji i przesłaniu. Instytucja jest dla mediów atrakcyjniejsza i „łatwiejsza” jako temat. Kościół instytucjonalny dla wielu ludzi jest tajemniczy, więc zwykła ciekawość decyduje o popularności tego tematu.

A może odkąd Kościół stał się partnerem w życiu społecznym, to dziennikarze natychmiast zadeklarowali chęć jego kontrolowania?

– Kościół jako wspólnota funkcjonuje w społeczeństwie i zębia się z nim na różne sposoby. Siłą rzeczy w mediach, będących odzwierciedleniem tego, co się dzieje w tym społeczeństwie, co jakiś czas musi się pojawiać temat Kościoła, i to bez ograniczania do



MIROSLAW RZEPEKA

decyzji personalnych czy orzeczeń doktrynalnych, ale również dotyczący jego codzienności.

To rodzi konieczność powołania rzecznika prasowego archidiecezji?

– Każda ważna instytucja ma rzecznika prasowego. Z własnego doświadczenia dziennikarskiego wiem, że jeśli ktokolwiek chciałby coś napisać o takiej czy innej

instytucji, najpierw sprawdza, czy ma ona rzecznika, który mógłby pomóc. Nie zawsze przecież będzie tu chodziło o odpowiedzi na szczegółowe pytania czy o odniesienie się do takich czy innych zarzutów. To są sytuacje wyjątkowe. Najczęściej zaś chodziło będzie o konkretną pomoc: o wiedzę na jakiś temat czy o numer telefonu do jakiejś osoby lub możliwość kontaktu z nią. Już teraz, na początku mojej pracy, mam wiele okazji do pomagania dziennikarzom, którzy zwracają się z prośbą o kontakt do proboszczów, albo jakichś urzędów kościelnych. Czasami proszą o wyjaśnienie stanowiska Kościoła w takiej czy innej sprawie.

Masz doświadczenie pracy dziennikarskiej na Śląsku. Jak w jego świetle jawi się przed tobą perspektywa współpracy z nimi?

– Sam jestem dziennikarzem, więc nie boję się dziennikarzy. Z częścią z nich znam się od lat, z niektórymi jestem nawet po imieniu. Mam większą od nich wiedzę nt. Kościoła, więc służę im pomocą.

Czy szczerść rzecznika ma jakieś granice?

– Kościół nigdy nie powinien kłamać. Jest święty, ale składa się z grzeszników. Nie można tego ukrywać.

To nie znaczy, że można uprawiać ekshibicjonizm...

– Ale jeśli fakt grzechu ludzi Kościoła jest powszechnie znany, nie można obok niego przechodzić obojętnie.

Jak będzie wyglądała Twoja praca na co dzień?

– Jestem na etapie organizowania swojej pracy. W ramach strony internetowej archidiecezji jest też miejsce dla rzecznika. Pojawia się tam na pewno ważne informacje, które dziennikarzom pozwolą łatwiej zaznajomić się z życiem całej naszej wspólnoty. Jestem rzecznikiem archidiecezji, więc chciałbym posiadać jak najszerszą wiedzę na temat tego, co dzieje się nie tylko w kurii, ale również w parafiach. Liczę na współpracę z księżmi i świeckimi. Rzecznik jest przecież po to, aby wiedział i dzielił się swoją wiedzą.

Nietyпова wystawa

Ameryka w Żorach

Jak wyglądała Ameryka przed przybyciem Kolumba? **Jakie kultury zastał Europejczyk w Nowym Świecie?**

Jak żyli ci ludzie i co odczuwali, kiedy na horyzoncie ukazały się białe żagle europejskich statków?

O dległa Ameryka jest w zasięgu ręki. Można ją odkryć ponownie! Tym razem przewodnikiem nie muszą być przygodowe powieści, a tych niezapomnianych wrażeń dostarczy Muzeum Miejskie w Żorach. Jak przekonuje Anita Czerner, w żorskiej placówce od lat promuje się kultury pozaeuropejskie. – Wszystko zaczęło się od Afryki, która jako pierwsza zagościła w salach wystawowych – mówi. – W którymś momencie postanowiliśmy promować pozostałe kraje pozaeuropejskie. Ponieważ osobiście zajmuję się Ameryką i Azją, zrodził się pomysł, by poszerzyć naszą ofertę o te właśnie kontynenty.

Jako etnolog Anita Czerner spędziła dwa lata w Indonezji



Jedno z największych osiedli Indian Pueblo w XIII wieku n.e.

i dwa lata w Kolumbii na praktyce w instytucie etnologii. Zawsze marzyła, by zrealizować projekt o kulturach prekolumbijskich.

Pracownicy żorskiego muzeum chcą obalać stereotypy. Ameryka wyglądała o wiele ciekawiej – jak twierdzą – niż jesteśmy sobie w stanie to wyobrazić. Inkowie, Majowie i Aztekowie to jedynie ułamek.

– Planujemy nie tylko prelekcje, ale także warsztaty artystyczne. Z jednej strony wzbogacimy wiedzę, z drugiej myślimy o wychowaniu – mówi Anita Czerner. – Chcemy także zachęcić młodych ludzi do studiowania archeologii czy etnologii.

Wystawa potrwa do 30 grudnia 2009 roku. Dla dzieci

i młodzieży przez cały rok prowadzone są następujące lekcje muzealne: „Ameryka przed Kolumbem” oraz „W poszukiwaniu zaginionych plemion Amazonii”. Lekcje oparte są na najnowszych badaniach z zakresu archeologii i antropologii kulturowej.

Obok północnoamerykańskich zdjęć można również zobaczyć wystawę „Inspirujące twarze” autorstwa Anny Bodzek-Sikory. Artystka, zafascynowana prekolumbijską sztuką plemion Sinu, Tairona, Musica, Tierradentro oraz Tumaco z dzisiejszej Kolumbii, stworzyła niepowtarzalną, barwną instalację, którą od 1 marca 2009 r. będzie można zobaczyć również w klubie Spinoza w Żorach.

■ niedziela 15.02

07.45 Aktualności Flesz, Pogoda 07.50 Co to? Kto to? 08.00 Śląski Koncert Życzeń 08.45 Śląska Lista Przebojów 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 W poszukiwaniu drogi 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Sport sat 21.45 Aktualności 21.50 Pogoda 21.55 Hat – Trick 22.15 Sport

■ poniedziałek 16.02

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Gramy dla Was 08.45 TV Katowice poleca 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Fest – zaplanuj swoją przyszłość 17.05 TV Katowice poleca 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda, Sport 18.45 To brzmi... 19.00 Propozycje do Śląskiej Listy Przebojów 19.10 Śląsk kontra Śląsk 19.40 Tygodnik Regionalny 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn meteo

■ wtorek 17.02

07.45 Aktualności Flesz, Pogoda 07.50 Co to? Kto to? 08.45 Schlesien Journal 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Relacje 17.00 Wokół nas 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Mam świetną pracę 19.00 Propozycje do Śląskiej Listy Przebojów 19.10 Bliżej matury 19.40 Punkt widzenia – program publicystyczny 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn meteo

■ środa 18.02

07.45 Aktualności Flesz, Pogoda 07.50 Co to? Kto to? 08.45 Zaolzie 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Kronika miejska – Dąbrowa Górnicza 17.00 Raport akcji 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Ślązaków portret własny 19.00 Propozycje do Śląskiej Listy Przebojów 19.10 Ludzie i sprawy 19.40 Wokół nas 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn meteo

■ czwartek 19.02

07.45 Aktualności Flesz, Pogoda 07.50 Narciarski weekend – Beskid 07.55 Narciarski weekend – Słowacja 08.45 Ślązaków portret własny 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Informator KZK GOP 17.00 C.U.D. zdrowia 17.10 TV Katowice zaprasza 18.00 Aktualności, Pogoda 18.30 Sport 18.45 Nasz reportaż 19.00 Propozycje do Śląskiej Listy Przebojów 19.10 Uwaga weekend 19.45 Narciarski weekend 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności, Sport 22.05 Magazyn meteo

■ piątek 20.02

07.45 Aktualności Flesz 07.50 Narciarski weekend – Beskid 07.55 Narciarski weekend – Słowacja 08.45 Tygodnik Regionalny 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Kronika miejska – Chorzów 17.00 To brzmi... 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 Narciarski weekend 18.55 Pod górę – magazyn turystyczny 19.20 Nasz reportaż 19.40 Wokół nas 19.55 TV Katowice zaprasza 21.45 Aktualności 22.00 Sport 22.05 Magazyn meteo

■ sobota 21.02

07.45 Aktualności Flesz, Pogoda 07.50 Narciarski weekend – Beskid 07.55 Narciarski weekend – Słowacja 08.00 Pora ma kulturę 08.45 Przygód kilka wróbla Cwirka 16.45 Aktualności 16.48 Pogoda 16.50 Odkrywanie przestrzeni 18.00 Aktualności 18.24 Pogoda 18.30 Sport 18.45 U nos w Bytkowie 19.15 Patefon ujka Ericha 19.30 Narciarski weekend – Słowacja 19.35 Pora ma kulturę 21.45 Aktualności 21.50 Pogoda 21.55 Magazyn hokejowy 22.00 Sport



Taniec Bizona i Jelenia wykonywany przez współczesnych Indian Pueblo



Wykopaliska w Kivie